



Redakcja:

Joanna Dobrowolska-Polak (redaktor naczelny), Marta Götz, Piotr Cichocki

Biuletyn Instytutu Zachodniego

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

Barack Obama – szansa czy zagrożenie dla stosunków transatlantyckich?

Wybór Baracka Obamy na 44. prezydenta Stanów Zjednoczonych, bezprecedensowy i historyczny pod wieloma względami, oczekiwany był z wytęsknieniem przez wielu europejskich polityków, a przede wszystkim przez dominującą część europejskiej opinii publicznej. Już dawno żaden z kandydatów, ubiegających się o najwyższy urząd w najważniejszym mocarstwie świata, nie wywoływał tylu pozytywnych emocji i nie cieszył się tak wielką sympatią w Europie jak czarnoskóry kandydat Partii Demokratycznej. Było to zauważalne podczas jego wyjątkowego tournée przedwyborczego, gdy w lipcu 2008 r. Barack Obama odwiedził Berlin, Paryż i Londyn, wszędzie wzbudzając entuzjazm tłumów (zwłaszcza 200-tysięcznego w stolicy Niemiec) oraz doświadczając miłego przyjęcia ze strony europejskich przywódców politycznych.

Zresztą wyjątkowość sytuacji polegała i na tym, że oznaczała ona pewną nową jakość w amerykańskiej kulturze politycznej, w której dotąd nie prowadzono kampanii wyborczej także poza granicami Stanów Zjednoczonych. Takiego precedensu w historii Ameryki nie było. Tymczasem kandydat Demokratów – podobnie jak jego konkurent z Partii Republikańskiej – zdecydował się na podróż za granicę, aby stamtąd odezwać się nie tylko do Amerykanów, ale i Europejczyków. Jego przemówienie przed *Sieg Säule* w Berlinie, poświęcone w dużej mierze perspektywom stosunków amerykańsko-europejskich, przyjęto z wielkim aplauzem, co skwapliwie relacjonowały amerykańskie media, czyniąc z tego atut Obamy w walce wyborczej.

Nie da się zaprzeczyć, że ten europejski entuzjazm był – mówiąc najprościej – manifestacją niechęci do dotychczasowego prezydenta George'a W. Busha i jego kontrowersyjnej, pełnej błędów i porażek polityki. Administracja Busha – słusznie czy nie – była obarczana pełną odpowiedzialnością za pogorszenie relacji transatlantyckich, zarzucano jej arogancję w podejściu do europejskich sojuszników i uważano za mało kompetentną oraz nieskuteczną. Choćby z tego względu bilans ośmiu lat obecności Republikanów w Białym Domu jest zdecydowanie ujemny. Zwłaszcza, że administrację Busha czyni się odpowiedzialną za osłabienie rangi i roli Stanów Zjednoczonych w świecie, a ostatnio także za światowy kryzys finansowy, pograżający coraz więcej państw w recesji gospodarczej.

Z tych chociażby przyczyn już na starcie nowy prezydent ma w ręku ważne atuty - sympatię znacznej części Europejczyków, ich poczucie ulgi, że Biały Dom wkrótce opuści nie lubiany za swój konserwatyzm, interwencję w Iraku i unilateralizm prezydent Bush, oczekiwanie na nowy początek w stosunkach transatlantyckich, a nawet na przewyciężenie kryzysu gospodarczego, wreszcie – podobnie jak Amerykanie – nadzieję na zmianę, cokolwiek by ta zmiana miała oznaczać.

Przed Barackiem Obamą stoją zatem zadania i problemy ogromne. Wśród nich na czoło wysuwają się – obok nadwężonego prestiżu i osłabionej pozycji USA w świecie – nieustabilizowana sytuacja w Iraku, wojna ogarniająca Afganistan, bardzo realna groźba nuklearyzacji Iranu, a nawet dalszej proliferacji broni masowego rażenia, nierozstrzygnięta walka z terroryzmem, *last but not least* mocno nadszarpnięte stosunki transatlantyckie. Nowy lokator Białego Domu będzie więc musiał zmierzyć się z zadaniami, od których rozwiązania zależeć będzie nie tylko pozycja i znaczenie Stanów Zjednoczonych, ale także globalna sytuacja międzynarodowa.

Wszystko dlatego, że na Stanach Zjednoczonych, z racji ich potencjału i doświadczenia, a także niekwestionowanych atrybutów, spoczywa ogromna odpowiedzialność za porządek rzeczy w świecie. W dzisiejszym układzie sił, podobnie zresztą jak było przez ostatnie dziesięciolecia, USA ze swoją potęgą stanowią niezbędny czynnik bezpieczeństwa światowego oraz ważny element konstelacji geopolitycznej. Co więcej, Ameryka – przy całej długiej liście zastrzeżeń i uwarunkowań – pozostaje najważniejszym mocarstwem i jej dalsze osłabienie czy podważanie wiarygodności nie leży w interesie szeroko rozumianego Zachodu, czyli świata wyznającego podobne wartości i zasady, kierującego się podobnymi standardami działania i funkcjonującego wedle tych samych prawideł ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Czy 44. prezydent Stanów Zjednoczonych podoła tym wyzwaniom? Czy będzie chciał oraz czy zdoła wypełnić nową treścią relacje z europejskimi sojusznikami? Wreszcie, jakie miejsce zajmie Europa i układ transatlantyki na liście priorytetów czarnoskórego prezydenta? Oto tylko niektóre pytania, na które Europa (świat) będzie oczekiwał odpowiedzi.

Obserwatorzy zgadzają się, że Barack Obama, przy całej swej charyzmie, zdolnościach oratorskich, wizjonerskich przesłaniach jest dyletantem w polityce zagranicznej. Co jednak nie powinno być argumentem o czymkolwiek przesądającym. Wszak Harry Truman, gdy w kwietniu 1945 r. przejmował urząd prezydencki po zmarłym nagle Franklinie D. Rooseveltcie, niewiele wiedział o polityce zagranicznej, a przecież to on właśnie zaprojektował strategię „powstrzymywania”, która odniosła sukces w zimnej wojnie. Bill Clinton wygrał wybory w 1992 r. z hasłem „Gospodarka, głupcze” i niezajomość sytuacji międzynarodowej oraz niedoświadczenie dyplomatyczne stanowiły obciążenie tylko do połowy jego pierwszej kadencji prezydenckiej. Odchodząc z urzędu w 2001 r. pozostawiał Amerykę w dobrej kondycji, nie tylko wewnętrznej, ale i z dodatnim bilansem na arenie międzynarodowej.

Więc nawet jeśli Barack Obama będzie uczył się na bieżąco meandrów sytuacji międzynarodowej, to biorąc pod uwagę jego niekwestionowane zdolności (był prymusem w prestiżowym Harvardzie) można oczekiwać, że okaże się pojętym uczniem. Tym bardziej że wiceprezydentem zostanie Joseph Biden, senator z dużym doświadczeniem na polu polityki zagranicznej. To zresztą też nie musi o niczym przesądzać, gdyż w amerykańskim systemie wiceprezydent ma ograniczone uprawnienia. Chyba że był nim Richard Cheney, który zdołał wyrzeźić ogromny wpływ na kształt polityki G. W. Busha.

Wiele więc zależy od samego Baracka Obamy, jego predyspozycji, umiejętności i wytyczonych celów. Ważne będą również nominacje na najważniejsze, jeśli idzie o politykę zagraniczną, stanowiska – kto zostanie szefem amerykańskiej dyplomacji, kto stanie na czele Pentagonu, kto będzie pełnił rolę doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego. Od tych ludzi w dużej mierze zależą kształt i kierunki amerykańskiej strategii zewnętrznej. Trzeba mieć nadzieję, że będą to politycy, dla których Europa i dobre relacje transatlantyczne to nie jest tylko relikwium przeszłości. Jeśli na ich nominacje wpływ mieć będą doradzający Barackowi w kampanii wyborczej Madeleine Albright i Zbigniew Brzezinski, to można być spokojnym. Tym bardziej że o wadze partnerskiej współpracy z Europą mówił Obama w czasie swego pamiętnego wystąpienia w Berlinie: „mój kraj nie jest idealny [...], ale

potrzebujemy siebie nawzajem. Ameryka nie ma lepszego partnera niż Europa. Razem stawimy czoła zagrożeniom XXI wieku". Czy te deklaracje zostaną zrealizowane, tego do końca nie wiemy.

Z drugiej strony musimy mieć bowiem świadomość tego, że w obecnym, zmierzającym ku wielobiegunowości świecie, sojusz transatlantycki nie jest niczym oczywistym. Jest raczej świadomym wyborem niż koniecznością. Wobec osłabienia więzi strukturalnych duże znaczenie będą więc miały osobowości przywódców, w tym szczególnie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie Obama fascynuje Europejczyków, może też uosabiać tzw. miękką siłę (promieniowanie przykładem, zasadami i wartościami), która tradycyjnie była atutem Ameryki i który to walor został pogrzebany przez siłowe działania administracji Busha. „Dzisiaj Ameryka kojarzy się z obozem Guantanamo, a nie ze Statuą Wolności” – mówił w wywiadach Obama.

Zwycięstwo czarnoskórego kandydata to też potwierdzenie wysokiego poziomu amerykańskiej demokracji, namacalny dowód funkcjonowania społeczeństwa wielorasowego, nieograniczonych możliwości awansu społecznego. „Obama uosabia te cechy amerykańskiego społeczeństwa, które podobają się nawet najostrzejszym krytykom Waszyngtonu” – pisał Timothy Garton Ash. Dlatego nowy prezydent to szansa na odbudowę pozytywnego wizerunku Ameryki nie tylko w Europie, ale i w świecie, odzyskanie przez Amerykę szacunku w społeczności międzynarodowej. Jeśli Obama rozegra tę partię umiejętnie, wykaże, że obok porywającej tłumy Amerykanów charyzmy, umiejętności przemawiania, ma też coś do zaproponowania Europie – pomysły i metody, jest skuteczny i zdecydowany, to zdoła przywrócić łagodną dominację Stanów Zjednoczonych zarówno w układzie transatlantyckim, jak i w świecie. Muszą to jednak być konkrety, bo fascynacja czarnoskórym prezydentem Stanów Zjednoczonych nie będzie trwała wiecznie.

Z kolei państwa europejskie powinny poczuć większą odpowiedzialność za sytuację w świecie, za przewyciężanie trudności, rozwiązywanie problemów. Oznacza to też większe zobowiązania i ciężary dla europejskich sojuszników USA. O konieczności większego wysiłku zbrojnego Europy w Afganistanie mówił Obama w Berlinie: „Afgańczycy potrzebują wojsk naszych i waszych”. Są to oczekiwania, jakie wobec europejskich partnerów będzie miał nowy prezydent USA. Zwłaszcza że skala problemów wewnętrznych Ameryki, jaką w spuściźnie pozostawia Obamie ustępujący prezydent, skupi znaczną część jego uwagi właśnie na kwestiach krajowych.

Zaś kontynent europejski – chcąc zrealizować swe polityczne ambicje, ale też utrzymać dobre stosunki z Waszyngtonem - będzie musiał odpowiedzieć na te oczekiwania, zwiększając swe zaangażowanie na różnych polach i w różnym charakterze. Zabraknie bowiem alibi w postaci czasami aroganckiej i jednostronnej polityki Busha. „Polityka zagraniczna Obamy będzie oznaczać, że USA robią swoją część zadań, ale Europa też musi zrobić swoją. W dobrym partnerstwie nie ma pasażerów na gapę” – mówiła Susan Rice, główna doradczyni Obamy ds. zagranicznych. Pytaniem będzie teraz to, czy Europa takie wyzwanie podejmie.

Jeszcze większą niewiadomą pozostaje to, czy nowy prezydent Stanów Zjednoczonych spełni pokładane w nim nadzieje – te skumulowane w Ameryce i te - po drugiej stronie Atlantyku. W każdym razie jego wybór jest bardziej szansą niż zagrożeniem dla układu transatlantyckiego, będąc równocześnie nowym wyzwaniem dla Europy.

Instytut Zachodni jest jednostką naukowo-badawczą. Działa nieprzerwanie od 1944 r. Organem założycielskim Instytutu jest Minister Spraw Zagranicznych RP.

Czaspisma Instytutu Zachodniego:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik und vergleichende Studien”
- „Siedlisko“
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego“

Nowości wydawnicze Instytutu Zachodniego:

- Declining Cities/Developing Cities: Polish and German Perspectives, ed. M. Nowak, M. Nowosielski, Poznań 2008;
- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- J. Dobrowolska-Polak, Niemiecka polityka działań humanitarnych, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 47/2008, Poznań 2008.